

PL
Śląska Biblioteka Publiczna

42881

I

PL.

Pręgierz.



1
WARSZAWA. — 1916.

PL 3 a 2

42881

• I



Dopóki Moskał był w Warszawie, każdy brzdąc wiedział, że są trzy zabory, że trzech mocarzów rozdrapało Polskę. Ale jak się pokazuje, był to pogląd moskalofilski. Z chwilą, gdy Austryak pozwolił różnym galicyjskim osłom żuć owies przy swoim żłobie, a Prusak różnym hrabiątkom poznańskim dawać na polowankach obliżywać swe widelce, rozdrapanie Polski zredukowało się do jednego zaboru, moskiewskiego. Austryak nic nie wziął, Prusak nic nie wziął, Moskala na hak! Idącym na Warszawę Prusakom przodowały poznańskie zaprzedańce, a idącym na Warszawę Austryakom zaprzedańce galicyjskie.

Na czele zaprzedańców pruskich wkroczył do Warszawy arcyłotr, hrabia Hutten-Czapski ochrannik berliński, członek policyi politycznej niemieckiej, który na tak nikczemnej służbie u Moskala śmierdziałby zdaleka dziegiem. *Ale jak smród idzie od Prusaka, to dobry.* Może do najnikczemniejszych zdrad podmawiać „notablów“ polskich z Warszawy. Wszystko mu będzie przebaczone. Więc hrabiowski prowokator wchodzi między nas bezpiecznie. Na ustach ma niepodległość, a w zanadrzu memoriał Keupa, jak po dokonany przyłączeniu Królestwa do Niemiec otoczyć ludność kołem kolonizacyi i w ciągu dwudziestu pięciu lat wysadzić z ojcowizny.

Za hrabią Czapskim wkroczył do Warszawy hrabia Kwilecki, arcyosiół, co to wydaje po niemiecku broszury, że ani jeden Polak nie pragnie wyrwać się z piekła niemieckiego, bo jest mu niebem. O biedni Poznańczycy, żeście takiego arcyosła u siebie cierpieć musieli!

Za hrabią Kwileckim przystawił się pan Dziembowski, ten pamiętny Dziembowski od Rydzyny, któremu w Poznańskim największy pies na dzieńdobry nie odszczeknie. To już trzeci ochrannik.

Za Dziembowskim przydreptał sprusiaczkały urzędniczyna Jaraczewski, któremu w Berlinie przypominiana, że jest Polakiem i że właśnie teraz jako Polak ma wziąć się do nikczemnych funkcji. i wziął się

Za Jaraczewskim przydreptały różne mniejsze pieski, jak Goździewicz, pan gorliwy cenzo, który w łapownictwie prześcignął wszystkich łapowników moskiewskich.

Za Goździewiczem i ukochanym bratem, przyleciał pan Napieralski, by na gwałt wydawać za niemieckie pieniądze swoją Gadzinę. Zjawił się z Zawilowskim, który na operze gardło skręcił, i z Kossobudzkim, który na rękę swojej akuszerki mózg skręcił. Dobrali sobie na odpowiedzialnego redaktora obitego w milicyi po obliczu i przyległościach Stefana Gackiego, a potem to już szło do nich różne tałatajstwo, mendeł wierszujących żydówek, batyary od literatów, jak Tadeusz Jaroszyński, Leon Choromański, bezimiennie z artykułów a imiennie z ogłoszeń Wi. usznany alias Wisuś Rzymowski, co to w pruskiej niewoli razem z Hołówką dali się przekonać, że psia krew jest tylko jeden zabór moskiewski, *a Prusak i Austryak nie mogą wojny wygrać, tylko ciągle rajcują, jakby nam co prędzej dać niepodległość* za radą Studnickiego i Makowieckiego, których po jednym z wieców tłum warszawski obił. (Ręka ludu — ręka Boża!) Tedy Gadzina Napieralska zaczęła napierać na naszą opinię, że aż Kursy Naukowe poczęły siebie w niej ogłaszać.

Z tymi zdrajcami, prowokatorami weszli naturalnie zaraz w konszachy ci, co to przedtem kumali się z Moskalami, jak Aleksander Zawadzki, co to za marki pruskie wydaje różne swoje pisemka, ten sam, co jeszcze w Wilnie miał kłopoty o pijatyki z żandarmami, a za Engałyczewa wprost *należał do policji rosyjskiej*, niezawodnie należąc równocześnie do policji lwowskiej, przy której pomocy już po wejściu Niemców do Warszawy werbował smyków czternastoletnich do legionów, opowiadając im, że będą stanowili złotą gwardyę, a wcale na front nie pójdą. On to w swych bezecnych świstkach wprost pisał, iż tylko nikczemność głosić może, jakoby jeden zaborca wyszedł z Polski a drugi do niej wszedł. Nie do wiary! O rękę ludu polskiego, czy nie świerzbi ciebie dłoń?

W ścisłej konfraternii z tym siwym łotrem, sprzedawczykiem, szpiclem, udającym pańryotę, idzie i działa osławiony nikczemnik Makowiecki. ohyda prasy polskiej, którego Goniec już dawno przestałby istnieć, gdyby nie pruskie marki. Przy jego boku stoi wiernie pan Studnicki, co to w memoryale podanym Niemcom radzi im konfiskować polskie majątki na rzecz armii polskiej, kretyn zuchwały, który przed rozwścieczonym tłumem przez cztery ulice uciekał. Z nimi sprzedaje

Polskę Tadeusz Grużewski, zbieg z Kułparkowa, o czole idyoty. Jak świadczą gazety niemieckie, na tej kompanijce ładnej oparły się władze niemieckie, pozwoliły jej urządzić klub, organizować wiece, drukować plakaty, sięgające pierwszych pięter, może komu głowę zawrócą.

Wystraszona niepowodzeniami orientacya austriacka przyszlusowała się do orientacyi niemieckiej. Więc pan *Lutomski*, siwy cymbał polityczny, więc *Sieroszewski*, czupurny kogucik, co zapomniał, że w 1905 r. o „białej gęsi” pisał, więc *Daniłowski*, co to z twórcami *Wrześni*, *Moabit*, paragrafu kagańcowego i prawa o wywłaszczeniu szedł na Warszawę, więc poseł *Lempicki*, wieczny student, więc poseł *Parczewski*, co to rwał się do Petersburga, a teraz pisuje otwarte listy przeciwko Piotrogradowi u Szai *Kempnera* w *Nowej Gazecie*, która swego czasu tak przeciwko nam wszystkim apelowała nad Nową, jak teraz apeluje nad Szprewą, więc książę-policjant, herbu trzy trąby, *Franciszek Radziwiłł*, który na swych trzech trąbach zadał świeżo w Berlinie prelekcyę ministrom pruskim o niepodległej Polsce z łaski *Hakaty*: wielce osobliwa inteligencya! Więc rektor *Brudziński*, który gdy nasze sentymentalne belferstwo rozdawało między siebie stanowiska na uniwersytecie i politechnice, poprostu polazł do *Hutten-Czapskiego* i z nim interes obrobił, a potem z niemieckimi władzami radził, jakby rekrutować młodzież. Więc z Rady Głównej Opiekuńczej hrabia *Ronikier*, któremu a conto przyszłych zasług uwolniono z kryminału kuzyna, mordercę *Stasia Chrzanowskiego*, który pewnie w urzędzonej przez *Hakatę* niepodległej Polsce zostanie oberprokuratorem i weźmie sobie na sekretarza *Adasia*. Więc *Roztworowski*, który w każdym normalnym czasie mógłby sobie dłubać w nosie, ale nie sterczyć w instytucyi obywatelskiej! Więc radca *Dzierzbicki*, kolekcyja synekur, dziś pierwszy służbista niemiecki, konfident ich, człowiek, który nie chce wiedzieć, że w Wilnie, Grodnie i innych miastach Niemcy, młupując *Szyllera* „*Wilhelma Tella*“, rozkazami pisanymi zmuszają panów kłaniać się sobie na ulicy, a panny robić „*kniksy*“.

Wszyscy ci zaprzedańcy pruscy, co to się przymilają okupantom, co to się zamianowali naszymi opiekunami, wszyscy ci ludzie z wytartymi czołami krzątają się bezkarnie, robią, co chcą, zacierają ręce, że Niemcy wszystkim ręce skrepowali, nie upomną się o nasze krzywdy, a swą zdradę oczywistą tłómaczą tym, co w to wierzyć chcą, że robią niepodległą Polskę! Niemcy, którzy zrazu przybierali swe zamysły w maskę dobrze do twarzy przylegającą, teraz w kułak się śmieją, lżą bez ceremonii. *Wszystko można, gdy taką hołotę udało się postawić na czele!* Zmiarkowały *Kuryery*, że trzeba iść

ręka w rękę z Napieralskimi, Dziembowskimi, Czapuskimi, Ronlikierami, Roztworusiami, Brudzińskimi. Niemcom potrzeba, aby Polacy oświadczyli się przeciwko Rosyi. Doskonale. Niech będzie obchód trzeciego maja! Gazety przedstawia to jako święto uwolnienia się z pod jarzma rosyjskiego. Niech będzie obchód Traugutta! Niemieckie gazety podają nawet fotografie i podpisują, że Warszawa święci wyzwolenie! Niech nawet będzie armia polska! To może znaczyć bicie jedynie Moskalil! Jaśnie pan Austryak, to nie wróć. Jaśnie pan Prusak to serdeczny drogi przyjaciel! Macie uniwersytet! Ale nawet tytułu profesora nie dostaniecie, lektor wystarczy. Już blankiety uczelni drukuje się w dwóch językach, niemiecki na miejscu pierwszym. Na pensję niemiecką poszły wszystkie uczoności polskie, co to w normalnej trzeciej klasie nie mogłyby uczyć. *Macie pochód trzeciego maja, macie uroczystość Traugutta, macie uniwersytet, politechnikę, a uciszajcie głodne i obdarte masy, aby nie awanturowały się o kartofle, chleb, zboże, garnki, rondle miedziane, przymusowe ciężkie roboty, wszelakie rekwizyty, wszelakie rozboje, grabieże, rabunki!...*

Cała ta hołta, która bluźni imieniu polskiemu, mówiąc o niepodległości, czuje się w służbie niemieckiej jak mieszcza za czasów Ludwika czternastego, co to w siódmym niebie była, jeśli ją jaki wicehrabia zgwałcił. Wszystkie natury podłe, nikczemne, niewolnicze, wszyscy awanturnicy, wszyscy karyerowicze poszli do Niemców i sprzedają nasze losy za gotowe pieniądze!

A co najsmutniejsze, to niestety fakt, iż nawet lepsze umysły i poczciwsze serca dały się otumanic i wciągnąć do niemieckiej sieci. Prawda, że główaczy tam nie znajdziesz!

Ale patrz! Pod przymusem, pod naporem bagnetu niemieckiego, pod pozorem cynicznie beczelnych obietnic o niepodległości, najpodlejszych, w Radzie Miejskiej składa się deklaracje, oszukując swoje sumienie, świat, uniżając się, udając, że się nie pamięta rzezi galicyjskiej, Bismarkowskiego „ausrotten“, ba, wiedząc doskonale, że przecież ci, co niepodległość imieniem rządu niemieckiego obiecują, kpią z nich tylko...

Być może, że więzka głupców ostatnich wierzy, że kraj zdobyty krwią niemiecką może być dany komuś w prezencie, tak sobie, dla jego pięknych oczu. Ale ci, którzy to proklamują, nie wywierają na nas wrażenia tak fenomenalnych osłów! Tak głupiego jeszcze chyba żadna matka polska nie zrodziła. Więc to mogą być tylko szelmy, którzy Ojczyznę Prusakowi sprzedają, gdy handel z Austryakiem nie doszedł do skutku.

A teraz o ty, nikczemności największa, któraś przyszła do nas z bagna galicyjskiego!

Urzędnictwo galicyjskie, czując w swym żłobie mało owsa, wpadło na myśl genialną przyłączenia Królestwa, by więcej było wolnego miejsca. Ale aneksya, w dodatku z pomocą Prusaka, nie zapachnie Polakowi. Więc umyślili sobie przedstawić to jako niepodległość. Trafił się w porę Piłsudski ze swoim wojaczkowaniem. Dawaj Piłsudskiego! Zrobimy w Królestwie powstanie, kto nie będzie chciał iść, kulka w łeb, niech padnie tysiąc ofiar, wszystko jedno, cel musi być osiągnięty.

I oto wszystkie głodomory galicyjskie i wszystkie karyerowicze, poczynając od Lea i Jaworskiego, a kończąc na Daszyńskim i „Naprzodzie“, zakasały ręce. Marsz do Wiednia! Cesarzu, proponujemy ci taką awanturę. Chcesz? Niebardzo chciał. Nic nie obiecywał. Ci nic. Dalej swoje robić. Ale się nie udało, bo Austryaków, utartym zwyczajem, sprano. Prusaki zajęły Warszawę. Z aneksyi figa.

Czyżby tu komu z nas przyszła była do głowy podobna zbrodnia?! Czyżby kto z nas podmawiał Moskala, aby siedł odbijać Galicyę?! Gdzieżby kto z nas zapomniał, że to przecież ten, co nam zabrał Ojczyznę?! Ale karyerowiczowstwo galicyjskie ma Galicyę, nie Ojczyznę. I oto zwachaili się polscy ministrowie z polskimi socyalistami! Wrogowie, póki szło o Galicyę, pobratali się, gdy poszło o zabór Królestwa i o podział stanowisk! Socjaliści pozostawiali ekscelencyami, poeci cenzorami, historycy ajentami politycznymi! O Galicyo, jakże okropnie upadłaś!

Gdzież kiedy jaki Galicyanin pomyślał o przyszłości Polski! Polską jest tylko ta część, którą Moskal wziął.

Ale nie wszyscy Galicyanie są tacy. Masa galicyjska, sterroryzowana przez austryacką policję, przez zaprzędanych posłów, przez zaprzędanych redaktorów, przez „żołnierza polskiego“, paradującego po ulicach Warszawy z orderem niemieckim, ta biedna masa galicyjska innego jest zdania. Ona z przerażeniem widzi, do czego ją doprowadziła gospodarka austryacka. Gdy górą brzmi „Jeszcze Polska nie zginęła“, w dole ziemia usuwa się z pod nóg każdego Galicyanina. Galicya stała się Eldoradem dla żydów. Oni tam wszystkiem rządzą, wszystko chwytają w ręce. Żydowski Wiedeń trzęsie Galicyą, jak chce. Jeszcze ćwierć wieku, a Galicya byłaby niemiecko-żydowsko-rusińsko-czesko-esperanckim krajem z pozostałościami polskimi...

* * *

Świat cały rozpoczął wojnę z nikczemnością niemiecką. Opasał pierścieniem oblężniczym tych zbójów historycznych. I ciśnie. Dawno już Polak prawdziwy nie dożył tej szczęśliwej

chwili, prawda, krwawemi łzami zlewanej, ale szczęśliwej, to jest, że świat wziął się do Niemców! Naród ten zapragnął światu podyktować prawa, uczynić sobie z niego powolnego sługę, Przez czterdzieści lat gotował się do tego zbrojeckiego napadu. ale — przerachował się. Liczył wszędzie na nikczemność i zdradę. Liczył, że Belgia zdradzi. Że we Francyi żywiły radykalne zrobia rewolucyę. Że w Rosyi przy pomocy swoich agentów wywoła zamieszki. A głównie liczył na to, że świat się przestraszy. W specjalnych rozporządzeniach pouczał swoich żołnierzy i swoich urzędników, że na wojnie wszelka nikczemność jest dozwolona, wszelki rzbój, wszelkie kłamstwo. Chyba czytali to panowie Makowieccy, Studniccy, Gruzewscy, Zawadzcy, wszelkie panie z Ligi Kobiet, wszyscy wodzowie legionów, wszyscy panowie Jaworscy, Bilińscy, Daszyńscy, wszyscy Napieralscy, a już to na pamięć umieją wszyscy Czapscy, Kwileccy, Dziembowscy, bo przecież ten przepis ich samych obowiązuje, gdy konferują z redaktorami pism warszawskich, z profesorami uniwersytetu i politechniki. z księciem-policyantem, z prezesem Rady Miejskiej, z Radą Główną Opiekuńczą, z przedstawicielami wszystkich sekcji, z wszystkimi Natansonami, Kempnerami. Nauczono ich w Berlinie, jak łąć o niepodległości, zwłaszcza wtenczas, gdy się będzie nawiązywało rokowania z rządem rosyjskim o pokój. Wszelka nikczemność jest bronią tak dobrą, jak broń wyrabiana przez Kruppa.

Ale tę wojnę z całym światem, niemal z całym globem ziemskim zaczął — bankrut. Bo Niemiec, to bankrut. Ubogi był zawsze, wiązał słabo końce. Teraz wystrzelał resztę, którą miał, przez paszcze armat na powietrze. Dziś, bez pieniędzy, bez ludzi, bez zasobów, czem podyktuje sąsiadom traktaty handlowe? Ciężki dla niego czas wojenny, ale stokroć cięższym będzie czas pokoju, kiedy oszukany naród niemiecki zerwie się do rewolucyi, gdy wysadzi w powietrze zamek Wilhelmowski, gdy rozpocznie rozrachunki z tymi, co go wpędzili w tę bezprzykładną awanturę. Na setki lat żmija niemiecka została zdeptana. Przychodzi coś niemal gorszego, niż drugi Grunwald. Oprócz przegranej okropnej, oprócz bezludzia, głodu, nędzy, przyjdzie jeszcze pogarda całego świata, przyjdzie opinia, która będzie strzegła rabusia w jego dziurze, aby z niej znowu nie wylał.

Z kim tedy chcą nas zbratać panowie Czapscy, Dziembowscy, Kwileccy, Makowieccy, Studniccy, Brudzińscy, Radziwiłły, Daniłowscy, Sieroszewscy, Śliwińscy, Piłsudscy, Daszyńscy, Bilińscy, Parczewscy. Łempiccy, Lutomscy? Z bankrutem? Zbrojem? Z wywołańcem? Z tym, co ostatkami goni? Z tym, przeciwko któremu powstał cały świat?

Nie, szanowni panowie, to na was trzeba batoga a tęgiego! Gdyby Polska miała swój rząd prawowity, wszyscy poszlibyście na szubienicę, a dusze na wieczną w historii pogardę!

Łgarstwo wierutne, jakoby się skonsolidowała opinia polska w myśl waszej podłości! Łgarstwo wierutne, w które nikt nie wierzy! Skorzystaliście z głodu, z depresji, z policyi niemieckiej, która was wzięła, nikczemnicy, w opiekę. Skorzystaliście z głodu, który wycieńczył naród, skorzystaliście z pięści pruskiej, która spadła na kraj i zdruzgotała wszystko!

Opinia polska istotnie się skonsolidowała, ale w tem, że jesteście zaprzedańcami, ostatnimi łotrami, że zgubić chcecie cały nasz Naród i że wierzycie, iż dla waszej nikczemności niema żadnego hamulca!

Jeżeli chodzi o Polskę, to wyście jej zadali najstraszniejsze ciosy. Skompromitowaliście Polskę wobec ciemnych mas, które was widzą w przyjaźni z rabusiami. Pomagacie Niemcom lud odzierać. *Orłem białym, tym świętym znakiem polskim pokrywacie rozbój niemiecki.* Ale koniec tego wszystkiego przyjść musi i przyjdzie. Ludzie najspokojniejsi czują, że się tu nie obędzie bez powroza i drąga.

*

*

*

Zachód! Czyż to nie bluźnierstwo, gdy mówi taki łotr, jak Makowiecki, że zachód to Niemcy? Polska szła zawsze z zachodem, wołają służki niemieckie. Tak, szła zawsze z zachodem jako wolna, a z Niemcami jako niewolnica! Niemiec, cały jak jest, wyrósł na naszej krzywdzie. Nie dopuścił nas do istotnego zachodu, abyśmy coś z niego skorzystali, zakrył nam Belgię, Anglię, Norwegię, Danię, Holandję. Niemcy są najgorszym zachodem. Moskal zraził nas swym brutalstwem. Ale czyż większym brutalem nie jest Prusak? Jakże miał nam dać Moskal autonomię, gdy sam jej nie miał! A Niemiec miał konstytucję, tylko nas z pod niej wyjął. *I dziś, gdy w Warszawie imieniem Niemców plotą duby smalone Kwileccy, Czapscy i Dziembowscy o niepodległości z łaski Niemców, tam w Poznańskim, w Prusach, pod całym zaborem niemieckim trwa ucisk najstraszliwszy, tępi się polskość. W Szczecinie odczyt polski nie jest dozwolony, każdy Polak tam jest Niemcem, mówiącym tylko jeszcze trochę po polsku, ale jeżeli jest na służbie rządowej, a zdradzi się z tem, że w domu mówi po polsku, przepadł!* Czyż to nie jest nikczemność tu bratać się z Niemcami, a wydawać na pastwę tam naszych braci?

Patrzcie, patrzcie, co robią ci panowie! Oni są teraz Warszawą. I ta przez nich reprezentowana Warszawa tak za-

ęta jest tylko „niepodległością“, że się nie interesuje resztą kraju. Jeździć nam po Polsce niewolno, a ma być niepodległość! Ano, przyjechał teraz z Berlina książę-policjant z nowymi nadziejami, nie bierze się już nawet do roboty dawnej w milicyi, jak gdyby czekał wyższych godności. Zakładają kursy dla przyszłych „urzędników państwa polskiego“ i ta komedia jest poważnie brana przez ludzi z pretensjami do rozumu!

A bij, kto w Boga wierzy! A wal po tych sprzedawczykach, po tych łotrach, patrząc, czy dyszą! Ludu warszawski, tyś umiał karać!

* * *

Nasze partye polityczne, jeżeli wolno je nazywać partjami, a nie grupami intrygantów, częścią z mózgu obranych, częścią głupio ambitnych, bojących się, by jakieś świństwo aby bez nich się nie stało, te partye poszalały.

Zachciało się różnym paniczom odgrywać rolę pierwszorzędných gwiazd, być panem radcą, panem naczelnikiem, pod podłym Niemcem, ale panem naczelnikiem, w zapaszkach niemiłych, ale panem radcą. Gdy z góry, to na łeb na szyję! I ani nawet nie zmiarkowali, jak się znaleźli w kompanii, która zdjęła z nich wszelki charakter, wszelkie zasady, a uczyniła marnym wiechciem, którym lada Makowiecki potrząsać może. Oj, panowie, panowie, coście wy porobili!

Zbierają się na międzypartyjne konferencye i przelewają z nabożeństwem z pełnego w próżne i z próżnego w pełne, aby lepiej wyglądało. Odbyto sto tysięcy narad, konferencyi, sesyi, a wszystko imieniem Polski, jak gdyby Polska prawdziwa interesowała się tymi panami, których że duże mają nosy, każdy za ten nos ciągnąć może, czy na prawo, czy na lewo!

To też używają panowie ajenci prusactwa, aczkolwiek w rezultacie będzie to bolesne używanie. Jeszcze pół roku, rok, no półtora — i bomba pęknie. A wtedy Prusak kopnie sługę, sługa kopnie swych pomocników, pomocnicy kopną podpomocników i trzeba będzie pakować manatki a wynosić się z Warszawy.

Przyjdzie przegrana, jakiej świat nie widział, runie w gruzy, co stać nie może, a wtedy i Warszawa wstanie, aby zrobić u siebie porządek jeneralny.

Pamiętajcie o tem, jeżeli do reszty nie zatraciliście rozumu!

Nie zwracamy się do was z uczonymi wywodami. Nie występujemy z żądają oryentacją. Nie wszczynamy żadnej dyskusyi. Mylicie się, jeżeli mniemacie, że tu są dwa zdania do wyboru.

Jest z jednej strony zdanie z drugiej zdrada i łotrostwo. Nie przekonywać was trzeba, ale karać, nie polemizować z wami, ale stawiać was wszystkich pod pręgierzem!

Ludność warszawska jest absolutnie i nieodwołalnie jednego zdania. Nie uznaje waszej niecznej roboty, zrywa wasze orderwy, pluje na wasze deklaracje.

Nie tędy droga do Polski. Tędy tylko droga do niewoli, spodlenia, zatury czci i wolności.

* * *

Jeżeli czytujemy w Jadinach, Gońcach, Niepodległościach, Widnokręgach i różnych tego rodzaju nikczemnych świstkach, że naród nasz spodłał w niewoli, to zdanie takie o tyle jest tylko prawdziwe, gdy się je skieruje przeciwko wam.

Doprawdy, kóż mógł był przypuszczać, aby spodlenie dochodziło do tego, że dziś w Warszawie na pięciu ludzi jest eden szpicel niemiecki, a na sześciu jeden prowokator! Gdy dawniej można było mieć zaufanie do społeczeństwa, dziś nikomu wierzyć nie można. Gangrena moralna stoczyła wszystkie siery. Denicyuje inteligent inteligenta, chłop chłopca: *co było bańką pod Moskałem, jest czynem patryotycznym pod Niemcem*, Warszawy dziś poznać nie można. Żyć w niej niepodobna. Ale kto ją zna, ten chyba wie, że to tylko chwilowa drętwa. Warszawa się zbudzi. Niemcy doskonale o tem wiedzą. Ciągłe boją się jakiegoś ruchu. Żołnierzom po nocach nie pozwalają butów ściągać. Lękają się zaburzeń na tyłach armii. Przeczuwają, że struna może pęknąć i że już bardzo naciągnięta.

Podłe wiece państwowców polskich zrobiły swoje. Lud się zbudził i zrozumiał, że niebezpieczeństwo jest groźne. Jeżeli słyszał na własne uszy z ust Aleksandra Zawadzkiego, że trzeba Niemcom pomagać bić Moskali, to oczywiście boi się branki. Niema nic do stracenia.

Prochy się gromadzą. Trzeba tylko iskry.

A skąd padnie ta iskra?

Czy będzie piorunem z jasnego nieba, który padnie i zapali, co się nagromadziło?

Niewiadomo. Ale przyjsć musi chwila, gorąco przez wszystkich wyczekiwana, o którą trzeba się modlić, jak o prawdziwe zbawienie. Jeszcze rok taki pod Niemcami, a wierchołki nasze społeczne całkiem zgnią, wszystko sprusaczeje, zamrze dusza polska, a gdy wstanie dzień wolności, będzie chora, bezsilna w sobie złamana.

Nie daj się, duszo polska!

* * *

Jeżeli wobec Rosyi stanowiliśmy bądź co bądź zwartą masę, to niestety tak nie jest z Niemcami. Niemcy przyprowadzili z sobą swoich tresowanych Polaków,* których na nas wypuścili. Oni weszli przez urzędy, przez gabinety, restauracje, salony, zebrania towarzyskie, rodziny, kuzynów, kuzynki, krewnych. I ulotniła się zasada, by z najazdem nie wchodzić w konfidencye. Łotrów, o których się wie, że są ochrannikami pruskimi, wita się jako drogich kuzynów i wprowadza do domów, zaleca obywatelom, przez nich załatwia się różne interesiki. Przez nich przedewszystkiem załatwia się interesy i grube interesy.

Niechaj tedy dowiedzą się ci wszyscy, ochrannicy pruscy, jak Czapscy, Kwileccy, Dziembowscy, Napieralscy, Zawilowscy, Goździewicze, arcypsy i arcyszelmy, że naród ma o nich jednolitą opinię jako o skończonych łotrach, którym należy się gałąź polska, a mocna, żeby się nie ułamała. Niech wiedzą ci zdrajcy, że każda uczciwa dusza polska pluje w ich stronę. Niech wiedzą wszyscy ich kumowie, wszyscy ich ajenci, że naród polski tylko czeka chwili, w której mógłby opuścić rękę na ich karki podłe. *Nie chcemy od Niemców żadnych darów, bo wiemy, że to nie są dary, ale finfa polityczna, że to jest malowana ustawa od lada jenerałika niemieckiego, który dziś jest, jutro pójdzie na zieloną trawkę i trzem ze swoją ustawą, swoim oświeceniem, ze swoją radą miejską, ze swoimi sądami.*

* * *

Niemcy rządzą za pomocą żydów. W każdym urzędzie żydzi. Wszystkie dostawy w rękach żydów. Żyda nie wolno obrażać, bo idzie pożyczka, nawet ta, która nie idzie. *Polska jest dziś jedzona przez Niemców i Żydów.* Wszystkie instytucje obywatelskie są przeżydzone. Doszło do tego, że Rada Miejska z panem Brudzińskim na czele (który miał wedle krakowskiego „Czasu“ godnie przyjmować króla polskiego), poszła do synagogi pokłonić się Jehowie i jego jarmułkom pod cylindrami. Niestłychana to rzecz, by ojcowie miasta *in corpore* wali, na żydowskie nabożeństwo do bóżnicy. Uniwersytet w w osobie rektora, nauka polska w osobie rektora poszła pokłonić się żydowskiej bóżnicy, żydowskiej gminie, żydowskiej oryentacyi, żydowskiemu żdzierstwu.

* * *

Niema innych głosów, tylko nasze — woła Kurjer Polski, woła Gadzina, woła Goniec, wołają państwowcy, wołają prowokatorzy, szpicle, płaćni ajenci, knechty pruskie z orzełkami polskimi i bez orzełków!

Tak, niema! Jeżeli przy pomocy pruskiej pięści zdążyć wszelki głos polski, jeżeli przy pomocy pruskiego policyanta usunąć wszystkich z drogi, to rzeczywiście niczego już niema, prócz was, Ale wiedźcie, że niema tylko nikogo na widowni. Sami najlepiej wiecie, co to jest Polska podziemna. Oni, za dawnych czasów, kiedy was jeszcze Prusak nie kupił, sami do niej należeliście. Ta Polska podziemna przechowała prawdziwy patriotyzm, poświęcenie, miłość kraju, nadzieje przyszłości, ona pod Moskałem grzała nas i prowadziła, póki nie mogliśmy wyjść na jaw, znikała, jako mniej potrzebna, ale nie umarła. Ona czeka tylko chwili właściwej, zbierze siły i da wam niebawem znać o sobie. Nie będzie to dla was chwila przyjemna. Wierc kto się waha, kto całkiem jeszcze nie znikczemniał, niechaj oprzytomnieje a nawróci z drogi fatalnej. Niech pomni, że gdy imienia swego nie paskudził pod Moskałem, jakże będzie je paskudził pod Prusakiem. *Niech między innymi oprzytomnieje młodzież*, która chyba w ciągu tej wojny dowiedziała się, iż jest znakomitem podłożem dla wszelakiej prowokacyi, że każdy może sobie nią jak chustką nos obetrzeć, że wciągnie ją, czy do tych legionów, czy do tamtych. Ta młodzież, która jeszcze wczoraj leciała na wojaczkę, a dziś ucieka z tej wojaczki, ona, która gubi się między awanturą legionistyczną a piłką nożną, ona, która niepomna wielkich tradycyi filareckich, nagle przedziergnęła słę w pomalowanych na kolory polskie burszów niemieckich, ona okłamywana przez swych własnych wychowawców, biorąca marny szych za istotę rzeczy, niechaj wejrzy w siebie a patrzy, na jakie zesła manowce. *Czyż już i młodzież polską mamy widzieć pod pachę z pruskim ochrannikiem?* Czy ginąca Austria zbawiona być ma przez polską młodzież, co to do tego się posunęła w swej ślepotcie, że *przysięgała* bronić cesarza austriackiego, na lądzie, na morzu i w powietrzu? Czy ona, ta młodzież polska, jest istotnie tak naiwna, iż wierzy, że skoro kilkanaście tysięcy młodzieńców polskich wyrwie z rąk rosyjskich arcyksięcia austriackiego, który na tyłach armii machnął sobie polowanko, to za to Franc Jozef da narodowi polskiemu na gwiazdkę niepodległą Po'skę? I Niemiec jeszcze przyda coś ze swego? I w to miał wierzyć Piłsudski? Co? Daszyński, który sam siebie zawsze do węża chytrego przyrównywał? Nie, biedna młodzieży polska! Nikt nie wierzył, tylko w ciebie można wszystko wmówić, pierwszy lepszy cy-

nik, gdy oczy pod niebo wywróci, ma ciebie w kieszeni. Czekaj ciebie los bardzo ciężki. Nikt ci nie pomoże, jak dziś wszyscy się z tobą ciąkają, bo jesteś potrzebna do bałamucenia świata. Ani wiesz, w jakim tkwisz błocie, nieszczęśliwa. Opatrz się i stań rzeczywiście w jednej linii z narodem, który nie stracił nadziei, że się opatrzysz i zmądrzejesz.

Oto słowo: zmądrzejesz.

Słowo to trzeba zwrócić do tych wszystkich ludzi, którzy się wzięli do publicznych spraw, a nie wiedzą, że są narzędziami w ręku przewrotnym. Zmądrzeć wam trzeba, klasy inteligentne, panowie politycy, rajcy, szefowie, naczelnicy, komitetowcy! Najprostszych prawd o Polsce i o logice brak wam, i zresztą chłop jest od was stokroć wytrawniejszy.

* * *

A ty, coś nie dał się otumanić, coś wytrwał przy swoim, co czekasz blizkiego jutra, wytrwaj i wiedz, że nie jesteś sam, ale że tak, jak ty, myśli olbrzymia większość narodu. Historia jest z tobą, a nie przeciw tobie. Niemcy są mistrzami w kabale, w urządzaniu intryg, w tumanieniu. *Ale za pomocą intryg, kabał, mistyfikacji nie wygrywa się wojen, choć wygrywa się czasem bitwy.* Cienko zaczyna śpiewać niemiecki Michał. Cienko śpiewa niemiecka Magda. Coraz bardziej zafrasowaną minę ma Beseler, a Czartoryski tak przy nim wygląda, jak gdyby już jutro miał po raz ostatni oddychać warszawskiem powietrzem. „Sytuacja jest tragiczna“, szepcą Kriesy, Lerchenfeldy i całe szeregi ekscelencyi. „Sytuacja jest tragiczna“, biadają socjaliści niemieccy i zaczynają robić czule oczy do socjalistów francusko-angielsko-rosyjskich. „Sytuacja jest tragiczna“, burczy żołądek niemiecki, zapchany kartkami. Sytuacja jest tak tragiczna, że nawet Wilhelm już dziś nie na siebie się powołuje, wzywając naród do składek, ale na Hindenburga. Dajcie pieniędzy przez wzgląd na niego! „Seine Majestät“ prosi imieniem Hindenburga, którego pomniki zaczynają się chwiać na podstawach. Dziwnie! Zwykle tak bywało, że najpierw zjawiał się człowiek, potem pomniki. A tu najpierw zjawily się pomniki Hindenburga, a potem on będzie sobie niemi w piecu palił, co mu przyzna parlament niemiecki za trudy bojowe, nie mogąc mu zagwarantować takiej emerytury, jaką zagwarantował Kraków Leowi (może Leemu?). A wszystkie gwoździe i ćwieki, które w te pomniki wbito, będzie on sam szczypczykami wyciągał, i nad każdym zastanawiał się, gdy po upadku cesarstwa nie będzie chciał mieszkać w „Reichu“, a gdzieindziej nie będzie całkiem przyjemnie.

Wam, coście poszli za człowiekiem, darzonym za życia po-
sągami, wam, coście dali się wziąć na lep pruski, o najgorszy
gatunku wróblów ludzkich, wam wystawiamy ten pręgierz, aby
was naród pod nim zobaczył i uczcił, jak należy, pytą, powró-
zem, czem się da!



